

**Anna Borek**

### *Historia Kariny*

W pewnym nadmorskim miasteczku do sierocińca przyjęto małą dziewczynkę, choć nie tak małą jakby się wydawało, bo miała już 10 lat. Była bardzo ładna, ale niezadbana. Na brudnej buzi lśniły jak gwiazdki niebieskie oczka. Jej długie, blond włosy były zaplecione w dwa warkocze, ozdobione na końcach czerwonymi wstążkami. Dziewczynkę znalazła w ciemnym zaułku starego portu pewna pani. Tej kobiecie o imieniu Ula tak się spodobała mała istotka, że obiecała jej, iż przyjmie ją do siebie i się nią zaopiekuje, jak tylko będzie mogła. Przynęła, że wróci niebawem.

W przytułku dziewczynkę umyła i dano jej nowe ubranie. Potem ją nakarmiono i zaprowadzono do pokoju pełnego innych samotnych i porzuconych dzieci. Mała Karina zasnęła z nadzieją w sercu. Pani Ula ją stąd zabierze. Minęło kilka dni. Do bram sierocińca zagościła pewna kobieta. Nie była to jednak pani Ula, na którą dziewczynka z utęsknieniem czekała. Tajemnicza kobieta wzięła dziecko do domu. Na początku wydawało się, iż jest miła i że dobrze zaopiekuje się dziewczynką. Szybko okazało się jednak, że taka nie jest. Krzyczała na biedną sierotę i traktowała jak służącą. Bardzo głodziła dziewczynkę, dając jej tylko pół kromki chleba dziennie.

Pewnego dnia Karina postanowiła uciec. Było jej bardzo ciężko żyć pod opieką tej złej kobiety, wolała wrócić na ulicę. Gdy tylko okrutna pani domu opuściła swoją posiadłość, aby zrobić zakupy, dziewczynka zapakowała w chustkę resztki chleba oraz parę złotych, które znalazła pod kanapą i szybko ruszyła w stronę miasta. Jak tylko poczuła się bezpiecznie, usiadła na chodniku i zaczęła zastanawiać się, co dalej powinna zrobić. Wymyśliła, że zostanie przez parę tygodni na ulicy, a później wróci do sierocińca i poczeka na panią Ulę. Wiedziała, że jeśli wróciłaby teraz, to pewnie zła kobieta będzie jej tam szukać. A gdyby ją znalazła, mogłaby zacząć ją traktować jeszcze gorzej niż przedtem.

Wokół lato zadomowiło się na dobre, więc dziewczynka nie cierpiała z powodu zimna. Była przyzwyczajona do takiego życia. Zjadła kawałek chleba i zasnęła. Rano obudził ją ruch na ulicy. Przechodnie śpieszyli do sklepów, by zdążyć kupić świeże bułeczki i chleb. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Wszyscy przejmowali się tylko swoim życiem. Po chwili Karina zobaczyła, że jacyś chłopcy wyrywają maluchowi czekoladę. Gdy chuligani zdobyli to, co chcieli, uciekli, a chłopczyk usiadł i zaczął płakać. Karina podeszła do niego.

- Czemu płaczesz? – spytała dziewczynka, która miała złote serce. Nie lubiła, gdy ktoś cierpi.

- Chlip, chlip... - nadal płakał chłopiec. Nie zwracał uwagi na Karinę.

Ta zostawiła na chwilę chłopca samego i weszła do sklepu. Znalazła w kieszeni parę drobnych. Mimo iż była bardzo głodna i wcześniej myślała o zakupie pachnącej bagietki, kupiła czekoladę, po czym dała ją chłopcu.

- Dziękuję - cicho powiedział chłopczyk. - Nie trzeba było.

-Trzeba, trzeba - uśmiechnęła się. Chłopiec przedstawił się jej i poczęstował ją czekoladą. Porozmawiali chwilę. Karina opowiedziała mu o sobie. Malec odwdzieczył się jej tym samym. Okazało się, że chłopiec ma na imię Adrian i mieszka niedaleko, a jego mama Ula pracuje w restauracji w porcie. Po chwili chłopiec poszedł do domu. Dziewczynka zastanawiała się, czy nie iść za nim. Chciała sprawdzić, czy jego mama to nie przypadkiem ta sama pani Ula, która obiecała jej, że po nią wróci. „Nie, to przecież niemożliwe. A może jednak to ona? Iść, nie iść?” – rozmyślała dziewczynka. Ostatecznie usiadła na ławce i nie poszła za nowym znajomym. Kolejną noc spędziła jak poprzednią. Następnego dnia rano obudził ją delikatny dotyk czyjejś dłoni. To był Adrian. Okazało się, iż przyszedł z mamą Ulą, tą samą panią Ulą, którą dziewczynka bardzo polubiła.

Od tej pory Karina mieszkała razem z nową rodziną i niczego jej nie brakowało. Nadal pomagała innym i nigdy nie przeszła obojętnie obok ludzi krzywdzonych. Wiedziała bowiem, że dobro wraca. Gdy Karina dorosła,

założyła fundację i pomagała dzieciom, które spotkał los podobny do jej losu. Nie było to łatwe, bo nie należała do bogatych, ale jakoś sobie radziła. Wspierał ją Adrian z mamą, którzy też niewiele mieli, ale zawsze byli obok, aby jej pomóc.